

Karolina Chyła

Uniwersytet Wrocławski

ORCID: 0000-0002-1053-1433

Kocia muzyka, słodki sekret nauki i obcy w klasie. O *Szyzofowych pracach* nieco mniej znanych

Gdy czytamy *Szyzofowe prace* – choć dodać trzeba: gdy czytamy uważnie, wsłuchując się z ciekawością w głos tej powieści – wyraźnie wyczuwamy w nich pewien ton, niełatwo nazywalny, trudno uchwytny, a zarazem przemożny i wszechobecny, świetnie słyszany choćby przez Artura Hutnikiewicza, który jego istotę określił tak: „Książka pisana była z niewątpliwą i widoczną miłością dla przedmiotu”¹. To prawda, też widoczna i niewątpliwa. Ale co właściwie budzi tę miłość? Przecież nie oschła, zimna, skoncentrowana na „kuciu” i ujarzmianiu szkoła rosyjska, gdzie, by sięgnąć po tytuł znanego artykułu Sigmunda Freuda, „dziecko jest bite”². Właśnie dziecko, nie uczeń, chłopak, młodzieniec. Po pierwsze, z tego względu, że w samej rzeczy spotyka to częściej młodszych, starszym grozi raczej wypędzenie, ów wilczy bilet, którego właścicielowi nie przysługiwało więcej prawo do nauki

¹ A. Hutnikiewicz, *Żeromski i naturalizm*, Toruń 1956, s. 179. Sam Żeromski również tak to postrzegał. W liście do żony pisany 26 lipca 1909 roku mówi, nawiązując do ciężkich przeżyć wynikłych z recepcji *Dziejów grzechu*: „Bardzo się cieszę, że ta powieść [*Szyzofowe prace* – K.C.] wyjdzie. Po wszystkich awanturach literackich ukazanie się teraz tego opowiadania tak prostego, jak dziecięca opowieść – będzie bardzo miłym zjawiskiem. Poprawiając, miałem szczerą przyjemność właśnie z prostoty tego utworu”; S. Żeromski, *Pisma zebrane*, red. Z. Goliński, kontynuacja pod red. Z.J. Adamczyka, t. 37, *Listy 1905–1912*, oprac. Z.J. Adamczyk, Warszawa 2006, s. 187.

² Szkic ten można znaleźć w: S. Freud, *Charakter a erotyka*, tłum. R. Reszke, D. Rogalski, oprac. R. Reszke, Warszawa 1996.

w żadnym gimnazjum na terenie cesarstwa. Po drugie zaś dlatego, że sam akt bicia w jakiejś mierze czyni z bitego dziecko, istotę fundamentalnie „niższą”, podległą. Tu bezustanny nacisk pedagogiczny jawi się w pełnym blasku czystej przemocy, forsującej granicę cudzego ciała. Przemoc jest wówczas naga, a kto chce bić, musi podległe ciało również obnażyć. Staje się ono wtedy kruche, bezradne, właśnie jak ciało dziecka. Nie bez racji hardy siódmoklasista, Figa Walecki, który znosi to niemal na naszych oczach, został przedstawiony jako waleczny (zgodnie z brzmieniem nazwiska) chłopaczek, dzieciak, najmłodszy i najmniejszy spośród kolegów. Historyk rozwścieczony jego wybrykiem, polegającym na odmowie słuchania antypolskich w swej wymowie treści, piętrzy więc kąśliwe epitety podkreślające szczenięcy wiek adwersarza: „Od ziemi nie odrósł, żak, ssipalec”³, „smarkacz” (SP 195), „chłystek” (SP 196), sięga też po w zamyśle poniżający rodzaj nijaki, wołając: „I to takie... przeciwko mnie...” (SP 196). Walecki jest rzeczywiście na tyle drobny, że sam narrator nazywa go „chłopczyną” (SP 193). Warto też zwrócić uwagę na jego gimnazjalny przydomek – Figa – konotujący nie tylko coś niewielkiego, ale też mający brzmienie dziewczęce⁴, wpisujące ucznia w jeszcze jeden, jak gdyby do tej pory było ich mało, wzorzec umniejszenia i podległości. Ową żeńskość podkreśla również i to, że Figa został opisany jako pełen fizycznego wdzięku, „prześliczny chłopak” (SP 193), co bodaj wzmaga rytualną agresję nauczycieli, tkwiącą w samym centrum szkolnego świata, skąd chłopcy desperacko próbują umknąć.

Tylko dwóch gimnazystów można obserwować na dłuższą metę w otoczeniu innym niż to szkolne: Marcina Borowicza w znacznie pełniejszym, Andrzeja Radka zaś w skromniejszym wymiarze. Niniejszy tekst przypatraje się losom tego drugiego. Nie bez powodu jedna z wersji powieści, tą, którą autor ogłosił w zaborze rosyjskim, nosi właśnie tytuł *Andrzej Radek*. Czyżby gdzieś tutaj kryła się odpowiedź na pytanie, co lub kto jest obiektem wyczuwalnego w tekście dzieła afektu?

Radka i Borowicza z czasem połączy przyjaźń, choć może to określenie trochę na wyrost, wszak mowa tylko o wspólnym uczestnictwie w tajnych dyskusjach koleżeńskimi kółka i uścisku dłoni wieńczącym powieść. Ale właśnie ów silny końcowy akord i barwiąca go aura emocjonalna zdają się

³ S. Żeromski, *Pisma zebrane...*, t. 6, *Szyfowe prace*, oprac. W. Wasilewska, Warszawa 1990, s. 196. Dalej korzystam również z tego wydania, opatrując je w tekście skrótem „SP” oraz numerem strony.

⁴ Warto wspomnieć o powieści dla dziewcząt *Figa* (1939) napisanej przez Marię Buyno-Arcową. Tytułowa bohaterka książki także zawdzięcza nielubiane przezwisko swemu niezwykle wręcz niskiemu wzrostowi.

przesądzać o zasadności użytego tutaj określenia, ostatnie zdanie powieści brzmi bowiem tak: „Marcin nie był w stanie rzec słowa, nie mógł patrzeć, wyciągnął tylko rękę i wspomógł się na siłach, czując uściśnięcie kościstej, a jakby z żelaza urobionej prawicy Radkowej” (s. 238). Jędrzek towarzyszy zatem koledze w jednej z najtrudniejszych chwil jego życia: pomaga Borowiczowi przetrwać cierpienie po rozstaniu z Birutą, pierwszą miłością. Zauważmy, że Zdzisław Jerzy Adamczyk tak właśnie widzi rolę Andrzeja Radka, bohatera, mogłoby się здаwać, sztucznie doklejonego do powieści o Marcinie Borowiczu, a przecież dla autora tak istotnego, że trafia do tytułu jednej z jej wersji. Zdaniem badacza Radek jest tu jakby emanacją poglądów młodego Żeromskiego na możliwości twórcze i, by tak rzec, powołanie dziejowe poszczególnych środowisk czy warstw społecznych. Przyszły autor *Przedwiośnia*, wyrażający jeszcze w dziennikach przekonanie, że „z chłopów może być wszystko, ze szlachty nic a nic”⁵, postać Radka wprowadził do tekstu po to, by wysłać ją na pomoc Borowiczowi jako ucieleśnienie siły żywotnej i duchowej zarazem, przed którą już rysuje się wielka przyszłość, tak w osobistym, jak i społecznym wymiarze⁶.

Trzeba podkreślić, że i Marcin, i Andrzej w całkiem różnych momentach i z różnych przyczyn zdołali stanąć poza opresyjnym kręgiem gimnazjum, poza szkolnością, wydrzeć się z jego trybów – choć na dwa odmienne, niepodobne sposoby. Marcin przeżyje ten epizod dość późno, bo już jako wyrostek – z bronią na ramieniu, w leśnych ostępach, w cieniu rodzinnych drzew, pod przewodem mentora i przyjaciela, blagiera i drapieznika w człowieczej skórze. Przypadek Radka okazuje się inny. Jego mistrz jest mistrzem w sensie ściślejszym, to nauczyciel z wyboru i z powołania. Mowa o Antonim Paluszkiewicz, znanym również pod przezwiskiem Kawka. Uczeń i mistrz poznają się w złych warunkach, nieobiecujących żadnej współpracy. Teren tego spotkania, folwark Pajęczyn, gdzie Kawka jest guwernerem szlacheckich synów, a dzieci chłopów ani dworskiej czeladzi do szkół nie chodzą, to złe miejsce, ciemna stojąca woda, głuchy zakątek oddzielony od świata pajęczynami zastarzałych przesądów. Mały Andrzej jest tutaj jednym z gromady i, tak jak inni chłopcy – pastuchem świń, pomocniczym trybikiem w folwarcznym młynie. W przebiegu akcji tkwi okrutny paradoks: obaj pupile Kawki wykorzystują Jędrka i inne dzieci, wydziedziczone z możliwości

⁵ S. Żeromski, *Dzieła*, red. S. Pigoń, wstęp H. Markiewicz, t. 6, *Dzienniki*, oprac. i przedmową opatrzył J. Kądziała, Warszawa 1966, s. 110.

⁶ Zob. Z.J. Adamczyk, *Do czego potrzebny był Żeromskiemu Andrzej Radek? Trochę nowego światła na „Szyfowe prace”*, „Rocznik Muzeum Narodowego w Kielcach” 2016, t. 31, s. 37–40.

nauki, by szykanować „belfra”, który ich drażni, żaden z paniczów bowiem uczyć się nie chce. Suchotniczy kaszel Paluszkiewicza staje się celem i narzędziem zabawy, ponawianego rytualnie spektaklu, w którego ramach Kawka zostaje rozpoznany i napiętnowany jako intruz: dwaj młodzi podopieczni nauczyciela, „spędziwszy dzieci folwarczne, kryli je w krzakach i rozkazywali im kaszlać na komendę w sposób odpowiedni, naśladujący głos guwernera. Dziedzic z rodziną, cała służba wyższego stopnia i wszyscy w ogóle mieszkańcy Pajęczyna mieli z tego tytułu niemałą uciechę” (SP 149). To właśnie Radek wyróżnia się w zabawie pomysłowością oraz brakiem skrupułów. Już wkrótce awansuje na naczelnego specjalistę w tym względzie i odtąd Kawka ma go zawsze za sobą „niby cień, który go w małpi sposób naśladował. W tym celu pastuszek brał na się długą płachtę, w rękę patyk, na nos zakładał jakiś drucik zwinięty w kształt binokli, kudłał sobie włosy jeszcze bardziej, garbił się, wlaził w błoto na sposób »profesora«” (SP 150). Oddający się takim praktykom Jędrak zostaje przez narratora nazwany „pauperem” (SP 150), które to określenie odsyła wprost do kręgu szkół parafialnych i żakowskich facecji. Jednak ów pauper jest tak zaciekły i wynalazczy w swoich bojach z „profesorem” Kawką, ponieważ stoją za nim „potężni protektorowie”: „Sama dziedziczka dawała mu nieraz za te sztuki kromkę chleba z miodem, kawałek cukru albo na wpółzgniłe jabłko” (SP 150).

Prześladowanie, jakie spotyka Kawkę, to nie żaden przypadkowy ciąg niepowiązanych z sobą aktów agresji. Łączą się one w całość, a całość ta ma swoistą linię rozwoju, charakterystyczną dramaturgię i – co bardzo znamienne – swą własną nazwę. Jest to kocia muzyka, *charivari*, *roughmusic*, *Katzenmusik* – tajemniczy rytuał szeroko znany na zachodzie Europy, nienależący wprawdzie do całokształtu obrzędów karnawałowych, bo nie przypisany w sposób niezmienny owemu konkretnemu czasowi w roku, lecz związany ze sferą karnawałową czymś w rodzaju złowieszczego pokrewieństwa. Zwyczaj kociej muzyki służył relegowaniu poza wspólnotę jednostek przekraczających normy społeczne lub do tych norm po prostu niepasujących. Odpowiada on ściśle rytuałowi, jaki wobec Kawki, przybysza z zewnątrz, komicznego, chorego i dziwnego, odgrywają ludzie z Pajęczyna. W powieści pada nawet kluczowy termin, Radek po latach z bólem będzie oglądał przylegającą do dworu basztę Kawki, „gdzie urządził muzykę” (SP 155). Owa muzyka, ów drapieżny rytuał, to śmiech oblegający, śmiech despotyczny, który miał za zadanie nie tylko napiętnować sam akt odstępstwa od reguł akceptowanych przez pewną grupę, lecz i dosłownie wysłać odszczepieńca poza jej nawias, zmusić do wyprowadzki, ba, samobójstwa. Nieodłączną częścią tego spektaklu był hałas, wrzask, nieskładna kakofonia dźwięków. Jak sugeruje Georges Minois, który w swojej *Historii*

śmiechu i drwiny przedstawia również dzieje kociej muzyki⁷, w pierwotnej funkcji śmiech był konserwatywny, nie rewolucyjny, miał wykluczać dewiantów i nowatorów, cementować i ugruntowywać społeczną normę, czego przykładem już komedie Arystofanesa, wroga demokracji kpiącego z ludu i tęskniącego za mitycznym złotym wiekiem⁸. Kocia muzyka jest pełnym ucieleśnieniem takiego śmiechu. Opowiada się ona za tym, co w centrum, a przeciwko temu, co na obrzeżach – za kolektywem przeciw jednostkowości. Byłaby to więc skrajna i pełna grozy deformacja idei karnawałowej, nie tyle w jej faktycznych realizacjach poświadczonych źródłami historycznymi, ile w tej jej postaci uogólnionej i poddanej twórczemu przeobrażeniu, jaką zaproponował Michaił Bachtin⁹. Odrodzeńca i wyzwalającą moc karnawału w Bachtinowskim ujęciu¹⁰ pokazuje za sprawą kociej muzyki swój ponury, niszczycielski rewers. Zamiast głosić otwarte, pogodne słowo, budując własne, niepoważne hierarchie w miejsce starych, zastygłych w niezmiennych kształtach, zamiast obdarzać wolnością i wesołością tych odtraconych, wypchniętych na margines oficjalności, ów szpetny, prześladowczy pseudokarnawał świadomie wspiera represyjny porządek, spaja go i umacnia nową zaprawą: wspólnym śmiechem z tego, co pojedyncze, kruche i słabe naprzeciw zwartego tłumu, który się śmieje. To, co w realiach szkolnych było radosną i bezczelną subwersją, szeregiem ciosów, a raczej uczniowskich „finf” wymierzonych w system, w instytucję, w jej sklerotyczną sztywność i oschły ład, to, co opowiadało się przeciw skrzepłej, obumarłej prawdzie gimnazjalnej za inną prawdą, żywą i żywiołową prawdą uczniowską, prawdą dziecięcą, a więc i prawdą ludzką, zostaje tutaj wywrócone na nice. Bo przecież Kawka nie jest egzekutorem szkolnego gwałtu i poplecznikiem gimnazjalnej martwoty. Zamiast dystansu oferuje on kontakt, zamiast rutyny – eksperyment, dostęp do wiedzy bliskiej, twórczej, otwartej, zdobywanej w warunkach skrajnie odmiennych od systemowej klerykowskiej opresji. Aby w całej pełni dostrzec różnicę, przywołajmy w pamięci ów świat na opak, jakim się staje gimnazjalny dziedziniec w czasie trwania „wojny kasztanowej” urządzanej przez najmłodszych

⁷ Zob. G. Minois, „Kocia muzyka” albo śmiech grupowej samoobrony, w: tegoż, *Historia śmiechu i drwiny*, tłum. W. Klenczon, Warszawa 2021.

⁸ Zob. tamże, podrozdz. *Od dionizjów do komedii: Arystofanes*.

⁹ O ahistoryczności, „sentymentalizacji” karnawału i innych ograniczeniach wizji Bachtina pasjonująco pisze Eric Griffiths. Zob. *Bydlęta*, w: tegoż, *Jedynie jako krytyk*, tłum. B. Kopeć-Umiastowska, post. J. Gutorow, Wrocław 2020. Za zwrócenie mojej uwagi na tę książkę bardzo dziękuję dr Izabeli Porębie.

¹⁰ Zob. K. Chyła, *Szkoła totalna i karnawał żakowski. O „Syzyfowych pracach” jeszcze inaczej*, „Facta Ficta. Journal of Theory, Narrative and Media” 2021, nr 8 (2).

chłopców. Na przeciąg wielkiej pauzy właśnie uczniowie biorą we władanie przestrzeń podwórza, wypędzając z niej śmiechem i obelgami obnażonych z wszechmocy nauczycieli. Tyle tylko, że jeśli Perispomenon albo Grajcarek, albo inny nosiciel szkolnej potęgi znajdzie się wobec anarchicznej gromady wrzeszczących uczniów, nigdy nie jest samotny ani bezradny, nawet gdy koniec końców musi umyć przed razami kasztanów. Chłopięcy tryumf, jeśli w ogóle przyjdzie, okaże się nietrwały, incydentalny, niebezpieczny dla samych tryumfatorów, bo klerykowski pedagog, gdziekolwiek stąpnie, będzie ubezpieczony mechanizmami systemowej przemocy. Tymczasem Kawka, odrzucony, wyśmiany, zlekceważony, nie jest częścią żadnej większej siły, reprezentuje tylko samego siebie i staje wobec tłumu nieosłonięty, w samotności prawdziwej i absolutnej. To właśnie on, to ów tłum pajęczyński tworzy tu system, normę, zespół prawideł działających tak sprawnie, tak kompletnie tożsamych z samymi sobą, że są jak wielka harmonijna kantata, z której dysonansowo i nonsensownie wyłamuje się śmieszne pokaskływanie: „Ku-wyk... eee... ku-wyk... eee...” (SP 150). Jędrak Radek zrozumie to w całej pełni po śmierci Kawki i wówczas te wspomnienia jego samego będą nękać i ranić:

Wobec tamtego całego otoczenia stał w jego myślach biedny, cichy, schorowany człowieczek, który na wszystko głupstwo świata, na jego plugawą złość i nikczemną przemoc spoglądał z niedbałym uśmiechem i wyraźnie objaśniał, dlaczego jest tak a tak, jak gdyby rozwiązywał zagmatwane dla innych, a jasne dla niego równanie algebry. (SP 155)

Lecz zanim Kawka umrze, stanie się dla Jędrka kimś najbliższym, nie jedynie szafarzem książkowej wiedzy, lecz dawcą troski, twórcą głębokiej więzi.

To sam Kawka wybiera Jędrka na ucznia, a co więcej, dosłownie porywa go i fizycznie wciąga do swego „gniazda”, co schwytywany przyjmuje początkowo z gniewem i strachem. Cała dotychczasowa wiedza o świecie, o pajęczyńskim świecie pełnym agresji, trwogi i poniżenia, mówi mu jedno: że nikomu z dorosłych nie można ufać, a już zwłaszcza Paluszkiewiczowi, którego przecież tylokrotnie wyśmiewał, a który teraz dostał go w swoje ręce i „lada moment wyrwie z dziury jakieś niewidziane i niesłychane narzędzie męki” (SP 151). A jednak Kawka sięga tylko po książkę i kładzie ją przed chłopcem zachęcająco, a sam zaczyna krzątać się po pokoju, niby to nie zwracając więcej uwagi na poczynania swego małoletniego nieprzyjaciela. Tymczasem Radek, początkowo nieufny i zbuntowany, daje się ponieść fascynacji nieznanym. Oporne wstępowanie w świat nowej wiedzy zaczyna – tak przejawia się talent Kawki jako pedagoga-kusiciela – bynajmniej

nie od żmudnej nauki liter, ale od oglądania zadziwiających kolorowych obrazków. Towarzyszy temu intymny kontakt z materialnością wielkiej i pięknej księgi: „ogarnięty przez wszechmocny podziw” (SP 152), pilnując, aby tego nie spostrzeżono, nie chce bowiem zdradzić się z ciekawością, ostatecznie „naślinił mocno palec i odwrócił cicho grubą kartę” (SP 152). Nie minie chwila, a Jędrak niespodziewanie nawet dla siebie jest już „badaczem fauny obcokrajowej” (SP 152), odkrywcą i pasjonatem dalekich światów, których istnienia dotąd nie podejrzewał.

Tak zostaje zawarty sekretny alians między „profesorem” a świniarczykiem. Kawka z wolna zajmuje centralne miejsce w całej biografii swego niedawnego antagonisty. Wprawdzie ptasi przydomek Paluszkiewicza wziął się od gruźliczego pokasływania, ale przynosi także inne sensy: troskliwe otulenie, wzięcie pod skrzydła, karmienie podopiecznego kęsami wiedzy i zagnieżdzenie w małym pokoiku na szczycie baszty, gdzie on i Jędrak mogą przebywać sami. A przy tym kawka to jakby pomniejszona i bardziej swojska wersja mądrego kruka, ptaka towarzyszącego wtajemniczeniom i niepokojącemu przez bliskość śmierci, którą konotuje i przyzywa. Ich wzajemny stosunek jest ufundowany na tajemnicy, gdyż drzewo wiadomości rodzi dla chłopca zakazane owoce. Oto Radkowie zabraniają synowi bywać na wieży, a ojciec bije, kiedy wychodzi na jaw nieposłuszeństwo. Odwieczny ład folwarcznej rzeczywistości każe rodzicom pragnąć dla swego dziecka nade wszystko łaski panów dziedziców, tę zaś można uzyskać, jak już stwierdzili, natrzęsając się z Kawki pospołu z dworem, nie zaś podkradając zasoby wiedzy, którą tamten obdarzać ma pańskich synów. Radek więc po naukę musi się skradać, zdobywać ją pokątnie i kłusowniczo, wyprowadzając w pole ojcowską czujność. Ponadto wiedza kojarzy się z przyjemnością, ze zmysłową pokusą i ze słodyczą (mały od guwernera dostaje ciastka, a cichaczem podbiera i papierosy¹¹). Wszystko to oczywiście niezmiernie wzmacnia siłę atrakcyjną samej nauki. Owa moc nie znika również i wtedy, kiedy Radek wstąpi do progimnazjum, szkoły przygotowawczej, po której ukończeniu wbrew przeciwnościom ostatecznie znajdzie się w Klerykowie. Tak oto Jędrak, opatrzony wspomnieniem wtajemniczenia, jakie zyskał w sekrecie

¹¹ Motywy papierosów, ciastek, obrazków pojawiają się również w losach Marcina, tyle że odbite w złowrogim lustrze. Te właśnie rzeczy otrzymuje Borowicz od Zabielskiego, inspektora gimnazjum. Jest to nie nauczyciel, lecz uwodziciel, próbujący zdobyć duszę chłopaka dla imperialnej wielkoruskiej idei: „pokazywał mu albumy ze ślicznymi fotografiami, kolekcję ładnych sztychów, ilustrowane wydawnictwa, książki swoje [...]. Jego rozmiłowanie się w Marcinku dosięgało takich granic, że częstował młodzieńca papierosem. Gdy ten, lękając się podstępny, w żywe oczy zaparł się palenia, inspektor kazał przynieść ciastek i uczęstował swego faworyta” (SP 144).

i na swobodzie, wkracza na teren edukacji instytucjonalnej z całym jej drylem, ujednoczeniem i monotonią. Nie sposób się tu zgodzić z Janem Tomkowskim, że „przecież Kawka swego małego prześladowcę najpierw kusi intrygującymi obrazkami, a potem po prostu rusyfikuje”¹². Wszak Paluszkiewicz, chcąc doprowadzić Radka na bity trakt oficjalnej nauki, nie na krętą ścieżkę samokształcenia, musiał skierować go do szkoły rosyjskiej. Innych nie było. Dla dziewcząt, choć jedynie tych zamożniejszych, alternatywę wobec szkoły rządowej stwarzała pensja, gdzie ciśnienie rusyfikacyjne nie dawało się tak silnie odczuć. Wynikało to zresztą z lekceważenia edukacji kobiecej i z tradycyjnego programu szkół, które kształciły nade wszystko w językach i tzw. talentach, a więc rysunkach, grze na fortepianie itp. Dla Radka jedyną bramą do dalszej wiedzy była brama rządowego gmachu. Wchodząc w nią, miał jednak stale w pamięci somatyczny, radosny wymiar nauki, jaki odkrył przed nim Paluszkiewicz.

„Nauka jest jak niezmierne morze... – mówił pan. – Im więcej jej pijesz, tym bardziej jesteś spragniony. Kiedyś poznasz, jaka to jest rozkosz... Ucz się, co tylko jest sił w tobie, żeby jej zakosztować!” (SP 154). W tych słowach Kawki wiedza zjednoczona jest z *jouissance*, a przecież owa rozkosz to nic innego, jak tylko przejmujące do samej głębi doświadczenie afirmacji siebie i życia wokół. Tym samym słowem zostaje opisana istota przeżyć, jakich doznał w czasie swych leśnych wypraw Marcin Borowicz: „Nie było, zda się, rozkoszy, która by mu starczyła za włóczenie się w zmroku po miejscach odludnych” (SP 124). Tożsamość użytego tutaj wyrazu zrównuje w pewien sposób obie przestrzenie: górskiej puszczy, którą przemierzał jeden, i uniwersytetu, o którym z czasem marzyć będzie ten drugi. Wiedza akademii i wiedza lasu nie zostają tu sobie przeciwstawione, owszem, spotykają się i bratają. W obu wypadkach chodzi o coś, co jest głębokie, autentyczne i twórcze, a także w pewnej mierze niewyraźne, o przeżycie intymne i zagadkowe, które zespala ze światem i nań otwiera. Nauka jest jak morze, morze zaś i puszcze łatwo rozpoznać jako dwa tajemnicze, wielkie obszary żywiołowej potęgi, ucieleśnioną, wyzwoloną energię. Jędrak nie zakreśla żadnej mety swojemu dążeniu do poznania, choć inni widzą w nim materiał na księdza (tradycyjna „kariera” chłopskiego syna, który jakimś sposobem zdołał liźnąć podstaw edukacji), „Radek na księdza nie miał żadnej ochoty. Nie pojmował, co to jest uniwersytet, nie zdawał sobie sprawy z ogromu nauk, ale wiedział, że ten uniwersytet istnieje” (SP 154).

¹² J. Tomkowski, *Wojna książek. Wokół „Syzyfowych prac”*, w: Żeromski. *Tradycja i eksperyment*, idea i układ J. Ławski, red. A. Kowalczykova, A. Janicka, G. Kowalski, Białystok–Rapperswil 2013, s. 406.

Pojęcie akademii kojarzył z wizją owego rozkosznego morza nauki. To nie przybytek hermetycznej abstrakcji, to życiodajne wody, w których się płynie. W ujęciu Kawki uczeń rusza po wiedzę jak na spotkanie nieznanego żywiołu – otwartego, pięknego, dynamicznego, w którym człowiek zanurza się ekstatycznie, a zarazem go chłonie, inkorporuje (wszak jest to, jak czytamy, morze do picia, a zatem morze słodkie i życiodajne niby matczyne mleko).

Jednakże owa droga na morski brzeg będzie najeżona komplikacjami, aż gęsto tam od wyrzeczeń i upokorzeń. Można je dostrzec już za sprawą imienia, a raczej imion, jakie będą chłopcu przypisywane. Narrator mówi: „Życiorys Jędrzeja Radka krótki był i pospolity” (SP 148). Sam przybysz jednak, chcąc się przedstawić ludziom, u których ma zamieszkać w nieznanym mieście jako korepetytor ich dwojga dzieci, zapewnia, że nazywa się Andrzej Radek (SP 163). „Pospolite” brzmienie jego nazwiska budzi zresztą wesołość przyszłych pupili, słysząc je, rodzeństwo „mrużąc znacząco” (SP 163). Można odnieść wrażenie, że formę „Jędrzej” chłopiec pragnie porzucić jako zbyt jednoznacznie podkreślającą jego wiejski rodowód. Ale Jędrzej powróci w tekście raz jeszcze, chociaż znów za sprawą narratora. Będzie tak wtedy, kiedy w czasie zebrania koleżeńkiego chłopak śpiewa pieśń rewolucyjną (SP 218), a więc kiedy ludowa tożsamość wraca, wypowiedziana w nowy, niezwykle sposób. Zdrobienie Jędrzek, często używane w toku powieści, odsyła zarówno do Jędrzeja, jak i do Andrzeja, jest ono do pewnego stopnia neutralne. Klasa piąta, do której Radek dołączy, nie uznaje wszakże jego imienia, również w postaci Jędrzej, za prawdziwie czytelne w swojej chłopkości, za dostatecznie różne od własnych imion. Toteż koledzy przypisują mu inne, szablonowo i klasycznie wiejskie. Dla nich jest Wojtkiem.

Wokół kwestii rodziny i domu Radka kręci się zawikłany kontredans wstydu, ukrywania i przeinaczania. Narrator w owym tańcu nie uczestniczy, może więc rzeczowo poinformować, że Jędrzek przyszedł na świat „w czworakach dworskich, na werku biednego fornala” (SP 148). W omówieniach *Szyfowych prac* łatwo jest się spotkać z konstatacją, że Andrzej Radek ma korzenie chłopskie¹³. Słowem „chłopskość” i ja się tu posługuję, ale jedynie w ramach umownego przeciwstawienia, tyleż kulturowego, ile klasowego, pomiędzy tym, co chłopskie, a tym, co pańskie. Jednak w istocie rzeczy nie jest Radek z pochodzenia chłopem, a co więcej, gdy go poznajemy jako ambitnego nastolatka, sam wiele dałby za to, by chłopem być. Wynika to z rozmowy, którą niespodziewanie prowadzi z chłopcem przygodnie napotkany młody ziemianin. Dialog podobnej treści właściwie przydarza się dwa razy, najpierw z szynkarką, potem dopiero ze szlachcicem. Przed szynkarką

¹³ Zob. np. W. Słodkowski, „Szyfowe prace” Stefana Żeromskiego, Warszawa 1963, s. 25.

Radek się obroni, nie chce udzielać dokładnych informacji o swoim życiu, więc nie udziela i zwyczajnie odchodzi. Natomiast wobec energicznej i rozkazującej postawy „pana”, swego przypadkowego protektora, czuje się bezradny i pomniejszony, co narrator ujmuje nader dosadnie: Radek – jak zauważa – „natychmiast uczuł w sobie chamską duszę”¹⁴ (SP 159). A skoro tak, nie sposób się nawet dziwić, że ów napotkany na drodze człowiek bez specjalnego trudu „wydębia” z chłopca, wijącego się w zażenowaniu, kolejne dane, coraz to szczegółowsze, coraz bardziej upokarzające:

– A skąd to kawaler? – zapytał szlachcic pewnym głosem sędziego śledczego.

– Spod Pyrzogłów.

– Skąd?

– Z Pajęczyna Dolnego.

– A kawaler coś za jeden, czyj syn?

– Tam jednego...

– Co za jednego... tam?

– Włościanina.

[...]

– Cóż, u licha! Ojciec na szkoły dla ciebie ma, a na furmankę nie ma?

Konie trzymają ojciec?

– Nie.

– Więc skądże, do diabła, bierze na szkoły, jeśli nawet koni...

– Mój ojciec służy we dworze... – powiedział Radek z rumieńcem na twarzy.

– Za karbowego, czy jak?

Młodzieniec wahał się przez chwilę, pragnąc z całej siły skłamać i potwierdzić, ale przemógł się wreszcie i wyznał:

– Nie, za rataja. (SP 159–160)

Oceńmy w pełni mistrzostwo tego dialogu. Brutalna zapalczywość pytającego rośnie z każdą odpowiedzią Radka, przesyconą zarazem lękiem i wstydem, te zaś są tutaj jak fizyczna tortura. Jędrrek mówi, bo czuje, że mówić musi. Z każdym słowem ustępuje z placu, godzi się, jak gdyby na coraz

¹⁴ Koncept dwóch dusz, które zamieszkują chłopskie ciało, a z których jedna jest duszą pańszczyźnianą i niewolniczą, opracował szeroko chłopski polityk, działacz i publicysta Jakub Bojko. Piszą o tym więcej Kacper Pobłocki (*Chamstwo*, Wołowiec 2021) i Andrzej Chwalba oraz Wojciech Harpula (*Cham i pan. A nam, prostym, zewsząd nędza?*, Kraków 2022).

niższe, coraz podrzędniejsze szczeble drabiny, na które krok po kroku, słowo po słowie spycha go docieklivy interlokutor. Jego i jego ojca, bo przecież w gruncie rzeczy ten szereg pytań nie zmierza nawet w stronę kwestii: „kim jesteś”, lecz zgoła innej i jakoby źródłowej: „skąd się wywodzisz”. To dlatego owo „coś za jeden?” zostaje anulowane drugim pytaniem, bardziej ważkim, nadrzędnym wobec pierwszego: „czyj syn?”. Innymi słowy: „kto zaczął twój ojciec?”. Ziemianin sądzi, że zyskawszy tę wiedzę, będzie miał w ręku samą istotę sprawy, a co więcej, istotę swego rozmówcy, samo sedno jego egzystencji. Odpowiedzi tworzą katalog ustępstw: włościanin, a więc chłop; właściwie nie, bo pracuje we dworze; nie, nie karbowy (to byłoby jeszcze „nieźle”, karbowy to nadzorca, dogląda innych i rozlicza ich pracę). Wreszcie kapitulacja: rataj, parobek, który sam wykonuje najcięższe z robót. Oto czym synem jest ów kawaler z tornistrem wypełnionym grecką, łacińską, niemiecką – i rosyjską, rzecz jasna – wiedzą na użytek ucznia klasy piątej.

Radek z usposobienia nie jest fantastą, nie stwarza więc fikcyjnej autobiografii, nie próbuje nawet tego wybiegu, świadomy pewnie, że zdradzą go strój i akcent. Jest milczący i marzy po prostu o tym, by jego przeszłość zostawiono w spokoju. Gdy więc próbuje wypytywać go ktoś, kto nie jest władczy – jak ów ziemianin z bryczki, ale tylko ciekawski jak wiejska kuma, Radek nie kryje się w zmyślony życiorys, ale sięga po najprostszą fikcję, po pierwsze zdanie, jakie przychodzi na myśl. Tak właśnie jest w rozmowie z wścibską karczmarką:

– Widzicie... A i cóż to rodzice nie mogli odesłać kuniamy, nie żeby zaś piechotą rypać tyli świat? Przecie od nas do Pyrzogłowów – a bo ja wiem – będzie pewnie osiem mil z ogunem. Cóż ta za rodzic, i taki musi być bez honoru, żeby zaś...

– Ja nie mam rodziców – skłamał Radek na poczekaniu i ze złością krajał swoje szcerstwiałe bułki.

– No, to krewni przecie jacyś muszą być u Boga Ojca?

– Daleko stąd jeszcze do Klerykowa? – zapytał pragnąc uciąć wszelkie pytania. (SP 148)

Szynkarka z miejsca zwraca zatem uwagę na ten sam szczegół, który wskaże i szlachcic, choć oprócz tego wszystko tych dwoje dzieli. A jednak owa natarczywa ciekawość na widok idącego piechotą ucznia wskazuje, gdzie jest źródło pierwszego wstydu i pierwsza groźba demaskacji klasowej.

Czym właściwie zajmuje się ojciec Radka? Jak słyszymy, przyparty do muru chłopiec ostatecznie nazwie go ratajem. Używa tego słowa także narrator, informując, że w izbie, gdzie mieszkał Jędrak, „mieściły się familie

trzech ratajów” (SP 148). Zarazem jednak czytamy również o ciosach „spadających z fornalskiej ręki ojca” (SP 152), a i sam Radek będzie z czasem nazwany „fornalskim synem” (SP 168). Działa tu zatem pewne „materii pomieszanie”, słowa „rataj” i „fornal” raczej nie były używane wymiennie, choć z kolei nierzadko za synonimy uważano „rataja” i „parobka”. „Termin fornale – pisze Krzysztof Groniowski – upowszechnił się dla ordynariuszy, w zasadzie wraz z końmi zastępującymi woły, przy utrzymywaniu terminu parobcy dla obsługujących woły”¹⁵. Nie sposób więc określić, czy ojciec Radka pracował ze sprzężajem koni, czy raczej wołów. Jeśli zważyć czas akcji, a zatem fakt, że dzieciństwo Jędrka przypadało na lata siedemdziesiąte wieku XIX, trzeba stwierdzić, że był to właśnie okres owego ustępowania wołów przed końmi, a co za tym idzie, ratajów (lub parobków, chociaż niekiedy wcale nie uważano ich za tożsamy) przed fornalami. Wbrew pozorom kwestia jest istotna, ma bowiem związek także z różnicą płac na korzyść fornala, różnicą wynoszącą ok. rubla. Ma to znaczenie, kiedy pensja roczna ojca rodziny mogła tych rubli liczyć mniej więcej od 12 do 25¹⁶. Napotkany przez Radka młody ziemianin dziwi się więc, że „Już teraz rataje kształcą swe potomstwo w Klerykowie” (SP 160). Poleca Jędrka swoim miejskim znajomym szukającym korepetytora, lecz na rezultat każe podopiecznemu zaczekać w kuchni. „No, filozofie, jak się tam wabisz” (SP 162) – krzyczy, wzywając chłopca przed oblicze przyszłych chlebobawców. Tego rodzaju, mniej lub bardziej dosadne, językowe akty poniżenia znaczą od początku wędrówkę Jędrka. Jak pisze Pierre Bourdieu, kreśląc sytuację klas ludowych w konfrontacji z mową oficjalną: „Owe przywołania do porządku mają na celu bądź wywołanie w tych klasach bezpośredniego uznania kultury dominującej jako uprawnionej, bądź przynajmniej zaszczepienie w nich świadomości bezwartościowości nabytej przez nie kultury”¹⁷. To samo oczywiście dotyczy scenek aranżowanych w szkole przez Tymkiewiczza, naczelnego żartownisia klasy, w których ten ostatni wciela się w rolę archetypowego wiejskiego dziecka w świecie nowoczesnej cywilizacji i zwierza się koledze, drugiemu „chłopu”, z trudów życia w nowym otoczeniu:

W czasie dużej pauzy umyślnie zachowywano ciszę i z ostatnich ławek dawał się słyszeć głos naśladowujący gwarę chłopską:

– Wojciechu, lubują woma zimioki z maślanką?

¹⁵ K. Groniowski, *Robotnicy rolni w Królestwie Polskim 1871–1914*, Warszawa 1977, s. 7.

¹⁶ Tamże, s. 69.

¹⁷ P. Bourdieu, J.C. Passeron, *Reprodukcja. Elementy teorii systemu nauczania*, tłum. E. Neyman, wstęp A. Kłoskowska, Warszawa 2006, s. 104.

- Z drugiego końca odpowiadano żałośnie:
- Oj, mój kumosicku, lubują, lubują...
 - A miso woma lubuje?
 - Kez by to miso nie lubowało człowiekowi! Ino co nie umiem onego misa jeść po ślachcicku...
 - Po ślachcicku?
 - Ajści. Jak mię tatuś oddali do szkoły na stancją, tom ci dopiero zobocęł, jak se to ślachta jedzą. Bierze takie świejące widełki, żgnie ono miso, dopiero je do gęby niesie nikię chłop snopek w zapole... (SP 171)

Radkowi trzeba wskazać, i Tymkiewicz wraz z drugim współuczestnikiem szyderczego spektaklu właśnie to robi, że na jego język nie ma miejsca we wspólnocie klasy, zarówno szkolnej, wypełnionej ławkami i pulpitami, zdominowanej przez katedrę (rosyjskość), jak i w obrębie klasy – zamkniętej grupy, która mówi odmiennie, inną, jedynie słuszną wersją polszczyzny. Jak zaznacza autor *Reprodukcji*: „Społeczna wartość różnych kodów językowych dostępnych w danym społeczeństwie w określonym momencie (to znaczy ich dochodowość ekonomiczna i symboliczna) zawsze zależy od dystansu, jaki je oddziela od normy językowej, którą szkołę udaje się narzucić w definicji społecznie uznanych kryteriów »poprawności językowej«”¹⁸. W tym ujęciu mowa Jędrzeja Radka, który skądinąd nie używa już gwary, a jedynie zdradza się niekiedy jakimś „chłopskim prowincjonalizmem” (SP 171), okazuje się nieużyteczna, bezwartościowa w symbolicznym obiegu. Gdy rozwiązując przy tablicy zadanie, Radek nagle straci pewność siebie i nie będzie mógł wybrnąć z błędnego koła, Tymkiewicz, chcąc jakoby pomóc koledze, przetłumaczy mu słowa nauczyciela na rzekomo zrozumialszą gwarę. Abstrakcyjną formułę „linię FG trzeba prowadzić na lewo...” (SP 172) zmieni w okrzyk furmana lub poganiacza: „Wojtek, ady k’sobie!” (SP 172). Dotknięty Radek daje się ponieść furii i, zaledwie doczekawszy przerwy, staje do walki. Biję, jak ujmie to narrator, „po chamsku, raz koło razu, w zęby, w gardło, w nos, w szczękę” (SP 173)¹⁹.

¹⁸ Tamże, s. 207.

¹⁹ Zwróćmy uwagę, że nie jest to pierwszy raz, kiedy w biografii Radka przewijają się motywy bicia. Jędręk stale żyje w aurze przemocy, zarówno dosłownej, jak i metaforycznej. Nawet za chwile potajemnej nauki w baszcie pajęczyńskiego nauczyciela karzą go „ślepe ciosy pięści ojcowskiej” (SP 154). Nim sam Radek podniesie pięść na kolegę, bicie zjawia się w jeszcze innym znaczeniu. Jędręk uczy małych Płoniewiczów, Władzia i Micię. Z tą drugą idzie mu nieźle, Władek natomiast okazuje się uczniem nie tyle krnąbrnym, ile niepojętym. Geografia, łacina, matematyka to dla pierwszoklasisty narzędzia tortur: „Po całodziennych trudach malec wyuczał się tych martwych wiadomości i odchodził

Kiedy Tymkiewicz za pomocą języka wykpiwa wiejskie pochodzenie kolegi, robi coś szczególnego. Oto polszczyzna wiejska, a więc odmienna od ogólnej, ale będąca tym samym systemowo prześladowanym i wyklętym językiem, który był ostoją prywatności i samodzielności uczniowskiej myśli, została tu użyta do wykluczenia i wyśmiania współuczniwa. Sam Tymkiewicz tego tak nie postrzega, sądzi prawdopodobnie, że jego własna, standardowa polszczyzna nie ma nic wspólnego z Radkową gwara. Ale wymowa faktów jest jednoznaczna, wszak Nogacki udziela mu reprimendy nie za użycie gwary, ale za odezwanie się na lekcji po polsku, gdyż to właśnie znaczy ów „inny język” (SP 172) – określenie, po jakie sięga pedagog, karcąc dowcipnisią za jego wybryk. Karci zresztą łagodnie, chociaż zazwyczaj jest dla uczniów surowy. Nawet jego Tymkiewicz zdołał rozbawić, pokazując wieśniakowi język. Gdy można zażartować kosztem obcego, znika nieprzekraczalny na co dzień dystans między klasą a nauczycielem. Zarówno on, jak ona stają się inkarnacją tej innej klasy – posiadaczy języka w jego ogólnym, a więc właściwym, brzmieniu. Polszczyzna, która powinna być matecznikiem i schronieniem wszystkich gimnazystów, została obnażona i ukazana jako język pęknięty, język, w którym istnieją doły i góry. Tymkiewicz wykroczył tutaj przeciw niepisanemu kodeksowi gimnazjum, każącemu przestrzegać solidarności i zwierać szyki w obliczu opresji władz. Język domowy, matczyny, prywatny język wystawiono tutaj na pośmiewisko, oćwiczono i sponiewierano publicznie w klasie. Gdy za ową bójkę z Tymkiewiczem Jędrzek zostaje usunięty z gimnazjum, wydarzeniu temu towarzyszy wyrazisty językowy gest, oficjalne, płynące nie od kolegów, lecz ze strony „władców” gimnazjalnych, podsumowanie jego klasowej tożsamości: „Jest to rozbójnik, nie uczeń. Jest to cham, istotny cham...” (SP 173) – oto co o Jędrku ma do powiedzenia dyrektor gimnazjum, a słowa te wygłasza w obliczu klasy i kilku zgromadzonych nauczycieli. W jego oczach Jędrzek to rozbójnik, to wzorcowy zbuntowany chłop – nie ktoś, kto stracił panowanie nad sobą i „w afekcie” dokonał aktu przemocy, ale ktoś, kto po prostu zszedł na złą drogę i odtąd będzie przemoc uprawiał stale. Jednak Radek jest nie tylko zbójem. Jest także chamem, cham zaś, najkrócej mówiąc, to chłop, który zapomniał, gdzie jego miejsce. Wprawdzie dyrektor wygłasza tę obelgę dopiero w chwili, kiedy

na spoczynek, zбитý nimi jak różgą” (SP 166). Nawet najprostsze słówka mowy Katona nie trzymają się pamięci Władzia, więc Radek jest zmuszony powtarzać mu je z uporem całymi dniami, „aż je niejako wchłostał w mózg uśpiony” (SP 166). W wypadku Władzia nie ma zatem mowy o macierzyńskim, kołyszącym łagodnie morzu nauki. Dla niego wiedza jest bezpłodną pustynią, przez którą uczeń brnie z mozołem i wstrętem pomimo wszelkich starań nauczyciela.

Jędrrek podnosi pięść na innego, w istocie jednak został on rozpoznany jako cham już w chwili przekroczenia progu gimnazjum. Słowa wypowiedziane przez suverena są jedynie przypieczętowaniem wyroku klasy. Przecież nie co innego, tylko to właśnie mówił mu Tymkiewicz swymi drwinami: jesteś nie na miejscu, idź, skądś przyszedł. Jędrrek, cham z Pajęczyna, staje więc tutaj, choć w odmiennym kontekście, wobec doświadczenia, jakie przed laty było udziałem Kawki-Paluszkiewicza. Naznaczony obcością, zostanie wypchnięty poza nawias gimnazjum, przybytku kulturowej elitarności²⁰. Zdanie „jest to cham”, wyrzeczone przez Kriestoobriadnikowa, uzyskuje wymiar performatywny²¹, na naszych oczach zmienia Jędrka wyrzutka w inną osobę, a raczej cofa do poprzedniego stanu – pastucha świń. Gdy zatem zwróci się do niego Borowicz, oferując pomoc w formie protekcji, Radek odpowiada bez zrozumienia i „pod wpływem nieszczęścia wymawiając sylaby z chłopska” (s. 175). Gwałtowny afekt, rozpaczliwe wzburzenie wszystkich władz duchowych i fizycznych, wywołuje z niebytu porzucony, zapomniany akcent, którego Jędrrek zdołał się przecież wyzbyć mozolną pracą. Nie całkiem jednak, bo kiedy wytężona samokontrola zelżeje nieco, gdy opadnie stale napięta czujność, ciało powraca do dawnego nawyku, język i wargi układają się znowu w znajomy sposób wyuczony w pajęczyńskiej izbie. W rozumieniu Bourdieu Marcin należy do tzw. dziedziców (*Les Heritiers*) – „Co powiadacie, panie?” (s. 175) – pyta go Jędrrek, odruchowo sięgając po tę feudalną, nieuczniowską formułę; później także nie może się zdecydować, jak powinien zwracać się do Marcina: „Borowicz, panie, panie... [...] Cóż ci to, Borowicz, cóż ci to?” (s. 238). Dobrze wie, że kolega jest jednym z ludzi wyposażonych od kołyski w arkana, które inni muszą dopiero posiąść. Choć jego ojciec to zbiedniały ziemianin, właściciel ledwie ubogiego folwarczku, i tak Borowicz ma już w rękę to wszystko, po co Jędrrek dopiero zdołał wyruszyć. Jędrrek bowiem nie ma na starcie nic, co klasy

²⁰ Nie tylko w powieściowej rzeczywistości rząd imperium dbał tak konsekwentnie o „odpowiedni” skład socjalny uczniów. Oto co donosił z Warszawy konsul francuski Boyard w raporcie z 22 października 1887 roku: „Opinia publiczna poruszona jest nowymi prawami ograniczającymi wstęp dzieci polskich do szkół. Władze ogłosiły, że zaniepokojone wielką ilością młodzieży szkolnej o poglądach wywrotowych, postanowiły na przyszłość pozbyć się z gimnazjów i z progimnazjów dzieci lokai, stangretów, kucharzy, praczek, drobnych kupców itp. W ten sposób szkoły średnie pozostaną tylko dla dzieci zamożnych rodziców, a zwłaszcza tych, którzy znani są z poglądów prorosyjskich”; cyt. za: K. Beylin, *Dni powszednie Warszawy w latach 1880–1900*, Warszawa 1967, s. 215.

²¹ Zob. A. Chwalba, W. Harpula, *Cham*, w: tychże, *Cham i pan... O niszczylielskiej mocy wyrazu „cham”* często pisze również Kacper Pobłocki w *Chamstwie*.

wyższe uznają za wartościowe. Należy on do grona „cudownych dzieci”, *Les Miracules*, nielicznych, którzy w drodze zawziętej pracy i bolesnych wyrzeczeń posiadają w końcu wyznaczniki kultury dominującej, zostawiając za sobą dawny obyczaj, dawne myśli i mowę, dawny habitus, dopuszczając się zatem swoistej zdrady.

Sprawa Radka pozornie kończy się dobrze. Ułagodzony przez Borowicza dyrektor cofa (do pewnego stopnia) swój wyrok i Jędrak znów zasiada na szkolnej ławie. A jednak słowa, którymi go przed godziną napiętnowano, ciągle wiszą w powietrzu. Nikt ich nie anulował, nikt choćby tylko nie dał do zrozumienia, że były błędne. Radek i otaczająca go zgraja widzów słyszą ponownie reprimendę dyrektora, tylko tym różniącą się od poprzedniej, że zwieńczoną wojskowym w brzmieniu finałem przekreślającym (lecz nie wymazującym) poprzednie słowa: „Jesteś na liście najbardziej podejrzanych osobistości w gimnazjum. Tu bić pięściami nie wolno! Toteż oświadczam wobec wszystkich kolegów: ostatni raz! Najmniejsze przekroczenie i bez pardonu pójdziesz precz. Teraz marsz na lekcję!” (SP 176).

Radek więc w dalszym ciągu zostaje „chamem”. Podejrzaną figurą, wyrazicielem ducha owej „anarchii”, o której tak namiętnie peroruje reakcjonista Somonowicz, gość na stacji starej Przepiórzycy, pewien, że idee rewolucyjne lęgną się przede wszystkim w chłopskich „łbach z błota podniesionych” (SP 74), w umysłach ludzi niskiej, „chamskiej” kondycji. Czy więc nie łatwo zrozumieć, dlaczego Jędrak, wyłączony na zawsze z wiejskiego świata, a nieprzyjęty ostatecznie przez pański, w pielgrzymce po niezmierną rozkosz nauki płacze jednak „cichymi chłopskimi łzami” (SP 156)?

Bibliografia

- Adamczyk Zdzisław Jerzy, *Do czego potrzebny był Żeromskiemu Andrzej Radek? Trochę nowego światła na „Szyfowe prace”*, „Rocznik Muzeum Narodowego w Kielcach” 2016, t. 31.
- Beylin Karolina, *Dni powszednie Warszawy w latach 1880–1900*, Warszawa 1967.
- Bourdieu Pierre, Passeron Jean-Claude, *Reprodukcja. Elementy teorii systemu nauczania*, tłum. E. Neyman, wstęp A. Kłoskowska, Warszawa 2006.
- Chwalba Andrzej, Harpula Wojciech, *Cham i pan. A nam, prostym, zewsząd nędza?*, Kraków 2022.
- Chyła Karolina, *Szkoła totalna i karnawał żakowski. O „Szyfowych pracach” jeszcze inaczej*, „Facta Ficta. Journal of Theory, Narrative and Media” 2021, nr 8 (2).
- Freud Sigmund, *Charakter a erotyka*, tłum. R. Reszke, D. Rogalski, oprac. R. Reszke, Warszawa 1996.
- Griffiths Eric, *Jedynie jako krytyk*, tłum. B. Kopeć-Umiastowska, oprac. Freya Johnson, posł. J. Gutorow, Wrocław 2020.
- Groniowski Krzysztof, *Robotnicy rolni w Królestwie Polskim 1871–1914*, Warszawa 1977.
- Hutnikiewicz Artur, *Żeromski i naturalizm*, Toruń 1956.
- Minois Georges, „Kocia muzyka” albo śmiech grupowej samoobrony, w: tegoż, *Historia śmiechu i drwiny*, tłum. W. Klenczon, Warszawa 2021.
- Pobłocki Kacper, *Chamstwo*, Wołowiec 2021.
- Słodkowski Władysław, „Szyfowe prace” Stefana Żeromskiego, Warszawa 1963.
- Tomkowski Jan, *Wojna książek. Wokół „Szyfowych prac”*, w: *Żeromski. Tradycja i eksperyment*, idea i układ J. Ławski, red. A. Kowalczykova, A. Janicka, G. Kowalski, Białystok–Rapperswil 2013.
- Żeromski Stefan, *Dzieła*, red. S. Pigoń, wstęp H. Markiewicz, t. 6, *Dzienniki*, oprac. i przedmowa J. Kądziała, Warszawa 1966.
- Żeromski Stefan, *Pisma zebrane*, red. Z. Goliński, kontynuacja pod red. Z.J. Adamczyka, t. 37, *Listy 1905–1912*, oprac. Z.J. Adamczyk, Warszawa 2006.
- Żeromski Stefan, *Pisma zebrane*, t. 6, *Szyfowe prace*, oprac. W. Wasilewska, Warszawa 1990.

Caterwauling, the Sweet Secret of Knowledge, and a Stranger in the Classroom: On Lesser-Known Aspects of *Szyzyfowe prace* [The labours of Sisyphus]

SUMMARY

This article focusses on the biography of Andrzej Radek, who, though undoubtedly one of the two main protagonists of *Szyzyfowe prace* [The labours of Sisyphus], has seldom received scholarly attention. He is, however, a mysterious and ambiguous figure. The son of a farmstead worker, he escapes his predetermined fate through secretly acquired knowledge imparted to him by a manor tutor. Upon entering the local gymnasium, he experiences it as a space of ubiquitous oppression – not only inflicted upon Polish students by their Russian teachers, but also that which is perpetrated by the students themselves, who persecute an outsider that does not fit their way of life, speech, or customs, on account of his having grown up in a different social class. The analysis draws upon tools from the sociology of culture, anthropology, and interdisciplinary works associated with the so-called peasant turn in Polish historiography.

KEYWORDS

Stefan Żeromski, *Szyzyfowe prace* [The labours of Sisyphus], 19th century, school, peasants, agricultural workers, grange, violence

Zakład Narodowy im. Ossolińskich dokonuje zastrzeżenia swoich praw wobec wszelkich działań związanych z eksploracją tekstów zamieszczonych w niniejszej publikacji oraz wszystkich dotyczących niej danych, zarówno w całości, jak i w części, w tym wykorzystywania na potrzeby jakichkolwiek technologii służących do generowania, analizowania tekstów i danych oraz uczenia maszynowego. Działania te, podejmowane bez pisemnej zgody wydawcy, stanowią naruszenie jego praw.